

# Michał Głowiński

---

## Poezja i rytuał : wiersze na sześćdziesiąte urodziny Bolesława Bieruta

---

Teksty Drugie : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 6 (12), 5-26

---

1991

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

# Szkice

*Michał Głowiński*

**Poezja i rytuał**  
**Wiersze na sześćdziesiąte urodziny**  
**Bolesława Bieruta**

W teorii socrealizmu podział na gatunki literackie nie odgrywał większej roli, jednakże oczekiwania oficjalne wobec piśmiennictwa musiały respektować choćby elementarne właściwości genologiczne wypowiedzi. Inaczej dawała się wykorzystywać powieść czy sztuka dramatyczna, której nawet przy najlepszych chęciach nie można było napisać z dnia na dzień, inaczej — poezja. Utwory fabularne miały ilustrować takie czy inne tezy partyjnej propagandy, agitować za przyjęciem takich czy innych postaw, narzucać wizję świata uznaną za jedynie słuszną, a więc wskazywać kierunek dziejów, kreować bohaterów pracy socjalistycznej, przekazywać nauki „moralne” w rodzaju „czujnym bądź”. Ale mogły to robić zawsze z pewną zwłoką; ostatecznie głośna powieść o obrzydliwości odchylenia prawicowo-nacjonalistycznego powstała parę lat po tym, jak zdrowe siły w szeregach polskich komunistów, wspomagane przez braterską pomoc ze strony radzieckich przyjaciół, zdemaskowały je i obaliły.

Utwory poetyckie miały dane, by spełniać tylko niektóre z tych zadań, mogły przekazywać choćby owe nauki, na których rozpowszechnieniu dyspozytorom propagandy zależało („czujnym bądź!”), trudno im

wszakże było realizować inne postulatory nakazowej estetyki. Dysponowały jednak walorami, które czyniły je jakby lekką kawalerią socrealistycznego piśmiennictwa, mogły bezpośrednio reagować na wydarzenia, opiewać je lub — zależnie od potrzeby — dawać odpór wrogim siłom; dystans czasowy, nieodzowny z powodów ściśle technicznych w utworach fabularnych, nie był poezji znany. I to niezależnie od tego, czy wierszopis zapragnął wystąpić w roli panegirysty, opiewającego wodza czy paszkwilanta, pokazującego jak ohydny jest prezydent Truman, kanclerz Adenauer czy ten lub ów z wrogów rodzimych: Anders, Mikołajczyk, reakcyjny kler. Poezja była więc usługowa w sposób bardziej doraźny, mogła włączać się w akcję natychmiast, w sensie całkiem dosłownym — na zawołanie, istniała bowiem wówczas praktyka, którą można określić jako zawołanie telefoniczne: dzwoniło do poetów nie tylko z redakcji, ale także z partyjnych urzędów i zamawiano wiersz w danej sprawie lub na daną okoliczność. Kiedy w znanej (i trafnej) satyrze Przyboś pisał o telefonicznym poemacie, to miał na myśli tę właśnie osobliwą praktykę.<sup>1</sup> W okresie stalinowskim rozmowy były „nie na telefon”, ale wiersze n a t e l e f o n były. Poezja miała prawo być tylko okolicznościowa — i to w nader restryktywnym znaczeniu tego przymiotnika.

Wiersz Przybosia, w którym pojawiła się cytowana formuła (będący dalszym ciągiem czy uzupełnieniem zasadniczej polemiki poetyckiej z socrealizmem zatytułowanej *Głos o poezji*<sup>2</sup>), już w samym tytule chwyta jedną z istotnych właściwości poezji socrealistycznej. W terminarzu tym notowano nie tylko bieżące wydarzenia polityczne, mieściły się w nim również święte daty komunizmu, rocznice rewolucji i oficjalne święta, a więc 1 maja, 22 lipca, 7 listopada, dni urodzin Lenina i Stalina itp., itd. W okresie socrealizmu sensem istnienia poezji stało się jej podporządkowanie komunistycznemu kalendarzowi liturgicznemu. Kalendarzowi, w którym były elementy stałe, ale były też święta ruchome i wypadające co kilka lat (jak okrągłe rocznice przywódców). I ta właś-

---

<sup>1</sup> J. Przyboś *Do poety z terminarzem*; pierwodruk ukazał się w „Nowej Kulturze” 1954 nr 18, utwór potem przedrukował poeta m. in. w tomie *Najmniej słów*, Kraków 1955. Tutaj odwołuję się do: J. Przyboś *Pisma zebrane*, oprac. R. Skręt, Kraków 1984, s. 340–341.

<sup>2</sup> Wiersz z roku 1953, mający dość skomplikowane losy wydawnicze. Opisał je szczegółowo i wnikliwie R. Skręt w komentarzu filologicznym, publikowanym we wzmiankowanym wyżej wydaniu, s. 640–643.

nie podległość obowiązującej i ściśle skodyfikowanej liturgii kłamstwa i fałszu jest czynnikiem decydującym dla charakterystyki ówczesnych produkcji wierszowanych. To ona określa sposób ich funkcjonowania, ale też wyznacza rolę i — mniej lub bardziej bezpośrednio — właściwości. Podporządkowanie komunistycznemu kalendarzowi przesądziło o rytualizacji tej poezji. Rocznicze i święta były elementem obrzędu, którego reguły obserwowano konsekwentnie, w sposób wykluczający jakąkolwiek swobodę, wszystko przeto, co wchodziło z nim w kontakt, miało być stosowne. A więc nie mogło wykraczać poza obowiązujące *decorum*, zharmonizowane z tym, co uznano za czynnik najważniejszy w danym przypadku. Rytuał ów wykluczał także to, co traktowane było niemal od zawsze, a z pełną świadomością od epoki romantyzmu, jako wyróżnik poezji — osobiste zaangażowanie poety, odciskanie się jego osobowości niezależnie od tego, w jakich okolicznościach wiersz powstał, czego dotyczy, jaki ma charakter itp. Wszystko to, co łączyło się z osobowością poety, traciło znaczenie, bo z punktu widzenia rytuału było nieważne, a w pewnych wypadkach nawet szkodliwe czy wręcz niebezpieczne, zakłócać bowiem mogło jego reguły, zaciemniać je i umniejszać. I to zarówno wówczas, gdy rytuał miał wymiar pozytywny, sprowadzał się do czczenia przywódcy czy wystawiania rocznicy wydarzenia uznanego w mitologicznej historii komunizmu za doniosłe, jak i w tych przypadkach, gdy miał on wymiar negatywny, a więc ograniczał się np. do poddanych ścisłym regulacjom inwektyw kierowanych do wroga. Poeta jako osobowość, jako jednostka, która z tej racji właśnie, że jest poetą, przemawiać ma od siebie, ze swojego punktu widzenia, stał się kimś zbytecznym, a w lepszych przypadkach — najwyżej epifenomenem. W istocie miał się on ujawniać wyłącznie jako ten, który wypełnia zamówienie, a więc opiewa Stalina, Bieruta czy Dzierżyńskiego, to zaś, czy zaznaczy swój osobisty stosunek do tematu czy też tego nie uczyni, jest sprawą w swej istocie nieważną. Rola poety, odpowiadającego na telefoniczne wezwana, niczym się nie różniła od pozycji wynajętego poety dworskiego — i to takiego, któremu mecenas nie pozostawiał żadnego niemal marginesu swobody. Znana teza Andrieja Siniawskiego głosząca, że socrealizm wyrasta z tradycji dworskiego klasycyzmu, sprawdza się w przypadku poezji doskonale.<sup>3</sup>

---

<sup>3</sup> A. Terc [A. Siniawski] *Sąd idzie* oraz Anonim *Co to jest realizm socjalistyczny?*, tłum. J. Łobodowski, Paryż 1959.

Podporządkowanie jej rytuałowi to nie tylko eliminacja wszystkiego, co podmiotowe, to także krańcowa konwencjonalizacja wszelkich środków poetyckich. Zakrzepła, ściśle uregulowana konwencja stała się literackim odpowiednikiem rytuału lub wręcz jednym z jego wcieleń. To przecież rytuał reguluje, co jest dozwolone; to on określa zjawiska poza sferę *decorum* wykraczające.<sup>4</sup> Nie wypada — jak w całej socrealistycznej produkcji — nawiązywać do tych stylów i do tych kierunków, które uznane zostały za niewłaściwe. Poeta, godząc się na wystąpienie w roli, jakiej zażądała od niego komunistyczna władza, musiał niejako z góry podporządkować się pewnym wymaganiom także w sferze poetyki, a więc zrezygnować z posługiwania się własnym głosem. Napisanie pochwały w stylu ciemnej poetyki refleksyjnej lat trzydziestych, czy poetyki awangardowej w takiej lub innej postaci, uznane by niewątpliwie zostało za sprzeniewierzenie się obowiązującym regułom lub wręcz za nietakt. Poeci w jakiś sposób zabiegali o to, by nie całkiem zatracić własną osobowość, stosowali różnego rodzaju wykręty i procedury, by pozostawić jakiś ślad indywidualny w swym tekście, wówczas jednak, gdy godzili się na wystąpienie w roli poety spełniającego wymagania rytuału, pewnych granic przekroczyć nie mogli. Świetnie uchwycił rzecz Przyboś w swym poetyckim pamflocie:

A skądże was aż tyłu Redaktor przynęcił  
jak pracowitych mrówek:

---

<sup>4</sup> Warto odwołać się do teorii rytuału sformułowanej przez J. Cazaneuve'a w książce *Sociologie du rite (Tabou, magie, sacré)*, Paris 1971. Utrzymuje autor, że rytuał jest swoistym działaniem symbolicznym. „Jest to akt, który może być jednostkowy lub zbiorowy, ale który zawsze, nawet gdy jest dostatecznie elastyczny, by zawierać margines improwizacji, pozostaje wierny pewnym regułom, jakie właśnie składają się na to, co jest w nim rytualnością” (s. 12). Rytuały różnią się od innych obyczajów nie tylko tym, że ma je wyróżniać założona z góry skuteczność, ale również za sprawą tego, jak wielką rolę grają w nim powtórzenia — i nie jest to sprawa praktyki, ale samej istoty rytuałów. Ulegają one przekształceniom bardzo powolnym, wszelka nagle i doniosła zmiana powoduje, że tracą swe walory i w ogólności rację bytu (por. s. 13). Nie chodzi oczywiście o to, by przykładać teorię rytuału do konkretnego i to niedawnego przypadku, nie można jednak nie zauważyć, że ów przypadek doskonale wciela niektóre z tych właściwości, które francuski antropolog uważa za konstytutywne dla całego zjawiska. A więc owe rytuały respektowane przez poezję socrealistyczną były formą działania kultowego, a powtórzenia odgrywały w niej rolę ogromną (można by sporządzić katalog powtarzanych motywów), odwilż zaś, która w tej perspektywie była ową radykalną zmianą, odebrała rytualnej poezji panegirycznej rację bytu.

1) uczniowie księdza Baki stłoczeni we zwrotkach,  
 2) arkadyjscy rapsodzi w działkowych ogródkach,  
 3) homerzy epopei rycerskich na dudkach,  
 4) mydlarze wydalani w cenzury wychodkach  
 5) wrzeszcz–wieszczę w orderowe niebo (z gwiazdą) wzięci,  
 na koniec — gromowładni, gromcy i zacięci  
 TYRTEJE!... pełzający po wielbionych schodkach...  
 Mdli wasz bęben, mdli wasza katarynka słodka,  
 pilni, przymilnie butni,  
 koncypienci wierszówek,  
 absolwenci pustki („lutni”)...<sup>5</sup>

Dobrze oddają sytuację zwłaszcza oksymorony, którymi Przyboś się posłużył, mówiąc o przymilnie butnych i o Tyrtejach pełzających przed władzą. Właśnie one, gdyż jedną z właściwości poezji wprzęgniętej w stalinowskie rytuały stanowiło to, że odwoływała się ona do tradycji twórczości rewolucyjnej — i powtarzała obowiązujące w niej schematy, postawy, wartości. Ale właśnie twórczość w tych rejonach szukająca swoich punktów wyjścia i wzorów była przejawem nie buntu, lecz służalstwa; nie negowała ona oficjalnych mniemań i przyzwyczajzeń, przeciwnie, służyła ich utwierdzeniu, nie kwestionowała poczynañ i postaci władców, ale właśnie ich osoby i czyny sławiła. Oglądany z tego punktu widzenia rytuał stalinowskiej poezji okolicznościowej wydać się może paradoksalny, jej sprzeczności wewnętrzne nie są jednak sprzecznościami w zwykłym sensie, gdy się weźmie pod uwagę fakt, że stalinizm rozkładał wszelkie style komunikacji społecznej — i mógł z nimi robić, co chciał, a więc w sposób dowolny je wykorzystywać. Konwencje poezji rewolucyjnej, odpowiadające szeroko rozumianej retoryce obowiązującej w wysłowieniu komunistycznym tamtych czasów, wprowadzone w obręb poezji panegirycznej, to może najbardziej wyrazisty przykład tego zjawiska o wielkim zasięgu.

Kalendarz komunistyczny lat stalinowskich, wymagający rytualnego udziału poezji, był niezmiernie bogaty, rymopis z terminarzem miał więc ręce pełne roboty. Przy tym rytuał wciągający w swe tryby poezję obowiązywał nie tylko poetów, obowiązywał także redaktorów czasopism, którzy uczyć musieli stosownym wierszykiem rocznicę rewolucji, ogłosić parę strofek sławiących manifest lipcowy czy poemacik na rocznicę urodzin wodza od dawna już nieżyjącego (w grę wchodził

<sup>5</sup> J. Przyboś *Głos o poezji*, w: *Pisma zebrane*, s. 336.

przede wszystkim Lenin<sup>6</sup> i Dzierżyński) lub będącego u władzy. Zdarzały się też wypadki niespodziewane, na które trzeba było publikowaniem utworów wierszowanych reagować, śmierć Stalina jest tu przykładem szczególnie wymownym (przez PRL przeszły dwie fale poezji o Stalinie: urodzinowa w roku 1949 i funeralna w roku 1953). Gdyby wiersza w czasopiśmie zabrakło, redaktor byłby krytykowany za ideologiczne zaniedbania. Nieważny w większości wypadków był poziom utworu, zadowolić wymagania mogła żalosna rymowanka, ważne było to przede wszystkim, by się on w odpowiednim miejscu i w odpowiedniej porze pojawił. Jego brak naruszałby rytuał, kwestionował obowiązujący porządek polityczno-literacki, uszczuplał wymiar obrzędowy świata, w którym ideologiczna nierzeczywistość górowała nad realnością.

Poeta z terminarzem miał ponadto inne jeszcze obowiązki, komunistyczna agenda bowiem to nie tylko święta i rocznice, to także akcje propagandowe związane z bieżącymi wydarzeniami krajowymi i zagranicznymi. Poezji przyznano w nich całkiem widoczne miejsce, niezależnie od tego, czy był to wybuch wojny w Korei w roku 1950, czy wyrok śmierci na greckiego komunistę Belojannisa w roku 1952. I w konsekwencji powstawały setki wierszy na zamówienie, z zasady tak ujednoliconych, jakby były odbite z jednej sztancy. Nawet protesty przeciw wyrokowi śmierci — jak w przypadku Belojannisa, któremu poświęcono dziesiątki pochwał i lamentów — mogły być tylko zadekretowane. Czuli i wstrząśnięci poeci wyrażali gorący protest przeciw zamordowaniu człowieka, o którym jeszcze na dwa dni przed ułożeniem wiersza z pewnością nie słyszeli — i pisali w ten sposób, jakby nie wiedzieli, że w Polsce dokonuje się zbrodni. Poetą był ten, kto przyjmował zamówienie — i składał wiersze tak, jak od niego żądają. Entuzjazm dla wodza mógł być w tej samej cenie co oburzenie spowodowane wyrokiem śmierci wydanym gdzieś daleko. Zwykle akcje propagandowe zakrojone bywały szeroko. Z pewnością poezja nie grała w nich głównej roli, była jednak rytualnie potrzebna, niejako uwznioślała proceder propagandowy.

---

<sup>6</sup> Osobnych wierszy o Leninie powstało zresztą wówczas stosunkowo niewiele, co się tłumaczy tym zapewne, że na lata 1949–1953 nie przypadła żadna jego okrągła rocznica. O ile wiem, nie ukazała się osobna antologia z wierszami ku jego czci. Opublikowano tylko tom *O Leninie. W trzydziestą rocznicę śmierci* (Warszawa 1954), w którym obok różnego rodzaju materiałów wyodrębniony został dział utworów literackich, składających hołd wodzowi.

I czyniła to skutecznie przede wszystkim wówczas, gdy do dzieła włączał się poeta o znanym nazwisku, popularny, lubiany.

Poezja socrealistyczna stanowiła produkcję okolicznościową, to pewne, ale okolicznościową w inny sposób niż to się zwykle w twórczości lirycznej dzieje. Tutaj bowiem nie poeta decydował o tym, jakie okoliczności zasługują na jego zainteresowanie. Okoliczność wyznaczał zamawiający, czyli — w ostatniej instancji — partyjny urzędnik. A ją z kolei określały nie tylko bezpośrednie akcje propagandowe, choć do nich wszystko się sprowadzało, ale wymagania rytuału. Ten rytuał w jakimś sensie obyc się bez wierszy nie mógł. I to on właśnie decydował o ich schematyczności i zaawansowanej konwencjonalizacji.

Stosunek do komunistycznego rytuału jest kwestią podstawową dla socrealistycznej poezji; w sumie — jak się zdaje — jedynie niewielka jej część była od tej zależności wolna (przynajmniej w tym sensie, że nie stanowiła odpowiedzi na bezpośrednie zamówienie). W szkicu tym nie będę jednak opisywał całości zjawiska, zajmę się tylko jednym wyraźnie wydzielonym przykładem. Jego analiza — mam nadzieję — rzuci światło właśnie na tę całość. Poezja socrealistyczna jest niezwykle ujednolicona. Wojciech Tomasiak zwrócił uwagę, że opisując poezję programową czasów stalinowskich w istocie ujawnia się podstawowe właściwości całej ówczesnej produkcji wierszowanej.<sup>7</sup> Sądzę, że dotyczy to nie tylko utworów wyrażających socrealistyczne credo, dotyczy wszystkich odmian poezji, także takiej czy innej wersji poezji okolicznościowej. Mamy tu do czynienia z wytwarzaniem tak zdeindywidualizowanym, w tak wysokim stopniu podlegającym ostrym i arbitralnym uregulowaniom, że w istocie analiza tego, co stanowi jedynie częstkę, pozwala interpretować całość.

Zajmę się w tym szkicu stosunkowo skromnym wycinkiem: wierszami napisanymi dla uczczenia sześćdziesiątych urodzin Bolesława Bieruta. I to też nie wszystkimi, ale tymi jedynie, które znalazły się w antologii *Wiersze o Bolesławie Bierucie*.<sup>8</sup> Tego rodzaju okolicznościowych anto-

<sup>7</sup> W. Tomasiak *Poezja twardych rąk. Socrealizmu wiersze programowe*, „Arka” 1991 nr 5 (35).

<sup>8</sup> *Wiersze o Bolesławie Bierucie*, Warszawa 1952. Antologia ukazała się nakładem „Czytelnika”; nie podano, niestety, kto ją ułożył. Wiersze o Bierucie omawia Zdzisław Łapiński: „Następną [po Dzierżyńskim — M. G.] postacią, która pozwalała czy wręcz nakazywała skupić wokół siebie podstawowe dla tamtej poetyki motywy i wątki, był Bolesław Bierut. Pewna enigmatyczność tej postaci, brak dramatycznych faktów z życia (przynajmniej jeśli chodzi o fakty ujawnione) — stanowiły poważną przeszkodę w poetyc-



logii ogłoszono w okresie stalinowskim wiele, co oczywiście też było następstwem rytualizacji poezji i instrumentalno-tematycznego do niej podejścia. Pewna ich część obejmowała wiersze o komunistycznych bohaterach — Stalinie<sup>9</sup>, Dzierżyńskim, Świerczewskim<sup>10</sup> i właśnie — Bierucie. Służyły one uczczeniu herosa, to oczywiste, ale miały też przeznaczenie praktyczne — dostarczały wierszy na akademie, wieczornice, różnego rodzaju galówki w szkołach, fabrykach, świetlicach, domach kultury. Tomik poświęcony Bierutowi jest stosunkowo skromny, zawiera tylko czternaście utworów, ale wśród autorów znajdują się luminarze polskiej liryki.<sup>11</sup> Wymieniam nazwiska poetów w kolejności, w jakiej opubli-

---

kim wykorzystaniu tematu. Chodziło też o to, żeby przesadnym hołdem nie urazić żyjące jeszcze osoby. Na sześćdziesięciolecie urodzin prezydenta ukazała się antologia *Wiersze o Bolesławie Bierucie*” (Z. Łapiński *Jak współżyć z socrealizmem*, w: *Jak współżyć z socrealizmem. Szkice nie na temat*, Londyn 1988, s. 90).

<sup>9</sup> *Strofy o Stalinie. Wiersze poetów polskich*, Warszawa 1949 (jako wydawca figuruje Związek Literatów Polskich). Także i tutaj nie podano, kto antologię zestawił. W tymże roku 1949 opublikowana została nakładem „Czytelnika” inna jeszcze antologia: *Wiersze o Stalinie. Wybór wierszy poetów radzieckich*, ułożył i opracował S. Pollak. Ogromnej liczby wierszy żałobnych w osobnym tomie nie zebrano.

<sup>10</sup> Utworów o Świerczewskim powstało sporo, a pieśń masowa ze słowami Roberta Stillera zdobyła pewną popularność. Łapiński pisze ironicznie w związku z tomem *Poematy o generale Świerczewskim*: „Dzierżyński i Bierut stwarzali pewien literacki problem do przewyciężenia. Inaczej gen. Świerczewski. Jego żołnierska śmierć i wzorowy życiorys rewolucjonisty układały się od razu w formy wypowiedzi dobrze znane polskiej literaturze. Tutaj triumfy święcił Broniewski, laureat nagrody Domu WP i ZZLP, zdobywca pierwszej nagrody. Tradycyjny temat kuśił też nowatorów, być może chodziło o to, żeby pokazać, iż środki artystyczne służące uprzednio celom oderwanym od potrzeb chwili, mogą się okazać użyteczne dla odświeżenia utartej liryki patriotycznej. Stąd pewnie późniejszy akces Tadeusza Różewicza” (s. 91).

<sup>11</sup> Dzięki nieocenionej Polskiej Bibliografii Literackiej można się dowiedzieć, jacy jeszcze poeci uczcili wierszem urodziny Bolesława Bieruta w roku 1952: Władysław Broniewski, Tadeusz Fangrat, Wanda Grodzieńska (w „Świerszczyku”!), Jerzy Jurandot, Leopold Lewin, Jerzy Miller, Wacław Mrozowski, Zdzisław Polsakiewicz, Seweryn Skulski, Anatol Stern, Grzegorz Timofiejew, Jan Zalewski. Jak widać, jest to drużyna zdecydowanie słabsza. W jubileuszowy biznes włączył się także jeden literat obcy, a mianowicie uczcił Bieruta osobnym wierszem poeta ukraiński Ljubomyr Dmiterko (polski przekład G. Timofiejewa). Biznes ów nie ograniczał się zresztą do poezji, czczono Bieruta słuchowiskami, opowiadaniem dla dzieci (Halina Rudnicka opublikowała w roku 1952 osobną książkę *Prezydent Bolesław Bierut — wielki przyjaciel młodzieży*), a także licznymi wypowiedziami okolicznościowymi. Ich autorami byli m. in. Jarosław Iwaszkiewicz, Lucjan Rudnicki, Julian Tuwim. Wypada wyjaśnić, dlaczego w pierwszej lidze panegirystów nie znalazł się Broniewski, tak wówczas wielbiony, oficjalnie promowany na poetę największego. Wszystko wskazuje na

kowano ich wiersze: Adam Ważyk, Wiktor Woroszyński, Tadeusz Kubiak, Jarosław Iwaszkiewicz, Antoni Słonimski, Artur Międzyrzecki, Anna Kamińska, Henryk Gaworski, Stanisław Pięta, Włodzimierz Słobodnik, Jan Koprowski, Teofil Kowalczyk, Stanisław Wygodzki, Jerzy Ficowski. Na liście owej pojawia się jedno tylko nazwisko literata całkiem nieznanego (Kowalczyk<sup>12</sup>) i dwóch autorów, którzy oddali swoje pióra na usługi komunistyczne w ciągu dziesięcioleci (Gaworski, Koprowski). Reszta to pisarze znani, w kilku przypadkach wybitni,

to, że poeta po prostu się spóźnił, napisał swój wiersz w ostatniej chwili lub nawet po niej. Nosi on tytuł *Bolesławowi Bierutowi*; ukazał się w „Trybunie Ludu” z 22 lipca 1952 (nr 203), a więc w jej wydaniu świątecznym. Przedrukowało go wówczas kilka czasopism, ale — o ile wiem — nie trafił on do żadnego tomu poety — i został zapomniany. Cytuję go w całości:

Przekroczyliśmy Bug, a wtedy Polska! —  
towarzyszu Bolesławie.

Idą groźne, waleczne wojska  
ku Warszawie, ku sławie.

My budujemy, my orzemy,  
wgryzamy się w ziemię czerstwą,  
my chcemy, my możemy,  
nasze zwycięstwo!

Robotnik — to już więcej  
niż para rąk,  
nie będzie pracy zwierzęcej,  
dosyć mąk!

Rolnik? — to traktor, spółdzielnia,  
Rzecz Pospolita.

Pracować razem, rzetelnie,  
Niech rozkwita Rzecz Pospolita!

A trzeba było tyle lat więzienia,  
tyle myśli nierozumianych,  
żeby być Gospodarzem tej ziemi  
za wszystkich, za nas.

Któż jak Wy, towarzyszu Bolesławie,  
ma prawa więcej  
sztandar, który nas krwawi i sławi,  
ująć w ręce?

Można stwierdzić, że poeta w niczym tutaj nie wyszedł poza obowiązującą wówczas średnią panegiryczną.

<sup>12</sup> T. Kowalczyk ma zresztą swoje hasło w *Słowniku współczesnych pisarzy polskich*, seria II, pod red. J. Czachowskiej, Warszawa 1977, s. 511–512.

a do tego niektórzy z nich w latach późniejszych wielce zasłużeńi w walce z totalizmem. Fakt, że na antologię składają się utwory nie tylko wyrobników pióra, poetów z terminarzem, o których pisał Przyboś, czyni sprawę jeszcze ciekawszą. I to bynajmniej nie dlatego, że można zadać pytanie: jak to się stało, że wybitni pisarze odpowiedzieli wierszem na zamówienie, a więc zechcieli wziąć udział w rocznicowym rytuale? Pytanie zasadne tym bardziej, że wśród tych czternastu autorów nie dominują bynajmniej partyjni działacze, więcej jest popuczyków. Nas wszakże interesuje kwestia inna: jak się ci poeci usytuowali wobec wynikających z rytuału konwencji i zobowiązań, czy dążyli do takiego czy innego ich złagodzenia lub nawet obejścia?

Rzucającą się w oczy cechą tych wierszy jest ich bezosobowy charakter. W zasadzie trudno się temu dziwić, skoro chodzi o utwory pisane na zamówienie; przynajmniej dla pewnej liczby autorów były one — być może — czymś w rodzaju wypracowania, które z tych czy innych względów wypadało napisać, ale nie należało traktować poważnie. Przyczyny takiej oczywiście nie sposób wykluczyć, wydaje się jednak, że chodzi o co innego. To bowiem, że wiersze o Bierucie — z jednym wyjątkiem, o którym osobno będzie mowa — są tak bezosobiste (i że są pod tym względem reprezentatywne dla całej tej produkcji jubileuszowo-rocznicowej, niezależnie od tego, kto w danym przypadku jest jej obiektem), nie wynika z pobudek psychologicznych, a w każdym razie nie wynika z nich przede wszystkim. Rzecz wzięta się przeto nie stąd, że poeta — bez względu na to, czy chodziło o znakomitego autora o wieloletnim doświadczeniu, czy początkującego pisarczyka — nie był w stanie nadać swej wypowiedzi osobistego piętna; był w stanie — nawet gdyby do tego, co pisze, czuł z trudem dające się opanować obrzydzenie, piętno osobowe bowiem nie jest tylko, a w każdym razie być nie musi, kwestią szczerości czy rzeczywistego zaangażowania (emocjonalnego, intelektualnego, jakiego bądź), stanowi również element konwencji literackiej. Z odwołania się do niej rezygnowano (z nielicznymi tylko wyjątkami). I z pewnością nie jest to przypadek. Jak się zdaje, piętna osobowego, a więc wprowadzenia w ruch tej konwencji, od poetów nie oczekiwano, zamawiającym zależało na czymś innym.

Oczywiście, to również było ważne, iż pod wierszem wychwalającym Stalina, Bieruta czy Dzierżyńskiego znalazło się nazwisko poety znanego i uznanego, to bowiem, bez względu na rzeczywistą wartość utworu, podnosiło jego propagandową wymowę i propagandową użyteczność.

Ale mniej już było ważne (bądź w ogóle ważne nie było) zaznaczanie, że oto ja, poeta — Słonimski, Iwaszkiewicz, Gałczyński, Dobrowolski czy ktokolwiek inny — wychwalam genialnego wodza rewolucji czy przywódcę całej postępowej ludzkości, że to właśnie ja śpiewam jego glorię. I chodziło tu o coś więcej niż o założenie, że poeta nie może być traktowany jako partner wychwalanego, jego towarzysz czy rozmówca; takie założenie jest właściwe wszelkiej poezji panegirycznej i rozumie się samo przez się. W panegiryzmie socrealistycznym rzecz posunięto dalej. W istocie bowiem nie jest ważne, że towarzysza Stalina czy Bieruta chwali konkretna osoba, choćby był nią znany poeta, ważne jest to, że opiewa go postępową ludzkość, klasa robotnicza, lud pracujący miast i wsi. Nie znaczyło to oczywiście, że wiersze twórczość taką reprezentujące to liryka chóralna. Nie, powołanie podmiotu zbiorowego nie stanowiło konieczności i nie było na ogół praktykowane. Nieujawnianie czy dezindywidualizacja „ja” mówiącego wystarczyły.

Zjawisko to ma szersze odniesienia, łączy się bowiem z charakterystycznym dla socrealizmu (tak zresztą jak dla stalinowskiej wersji marksizmu w ogólności) ustanawianiem kategorii ogólnych tam, gdzie normalnie występuje to, co indywidualne. W tym przypadku owa ogólność wyraziła się w wielu elementach wiersza, w istocie przedmiotem jednostkowym pozostał tylko wychwalany bohater. I to ona właśnie decydowała o elementarnych właściwościach wiersza. Do strukturalnego wyposażenia utworów lirycznych w najróżniejszych ich odmianach należy to, że wyrazistość podmiotu mówiącego powoduje wyrazistość sytuacji mówienia. Na ogół możemy zrekonstruować kto mówi, w jakich okolicznościach; w przypadkach wierszy realizujących reguły komunistycznego rytuału niewątpliwie jest tylko to, do kogo się mówi lub o kim (zależnie od tego, czy wiersz zbliża się do *Du-Lyrik*, czy też ma kształty narracyjne). Sytuacja, w jakiej znalazł się podmiot, traktowana jest tak, jakby była nieważna. Stąd między innymi nienaturalność w samym sposobie mówienia znajdującym się u podstaw tych wierszy, jak i niewyrazistość ich retoryki. Ta ostatnia właściwość wydawać się może nieco dziwna, skoro zgodnie z tradycją w wierszach pochwalnych struktura retoryczna narzucała się z dużą siłą; ale też dawniej utwory panegiryczne odpowiadały innym rytuałom i nie musiały spełniać warunków dodatkowych, o których była mowa. Z zatarciem sytuacji retorycznej mamy do czynienia nawet wówczas, gdy podstawowym czynnikiem kompozycyjnym jest zwrot do adresata:

Zabłocone przedmieścia Lublina  
ryły znak w twojej pamięci boleśniej,  
lecz może i tę ziemię wspominasz,  
którą musiałeś porzucić wcześniej.  
[S. Piętaś *Pozdrowienie z nad Sanu*]

Niekiedy, mimo konkretnego adresu wiersza i konkretnego przeznaczenia, ogólność staje się czynnikiem głównym:

Kto znalazł siebie w walce, temu w kłęsce na dnie  
— choćby ręce grabiały — serce nie ostygnie,  
kto widział, że cień kraty go nie obezwładni,  
że lud jutro powstanie, by wyłamać rygle,  
kto wolnym był w niewoli sanacyjnych lochów,  
kto wschód wzniesia Hut Nowych i Nowych Częstochów —  
ten spośród nas najpierwszy. Niech z nim wspólnie walczy  
pieśń wznosząca człowieka, śpiew niebałwochwalczy.  
[J. Ficowski, inc. *Kto znalazł siebie...*]

Zacytowałem to ośmiowersowe wypracowanie w całości, bo też ono demonstruje omawiane zjawisko z wyjątkową przejrzystością. Osoba mówiąca została usunięta w cień, a zdania są tak formułowane, jakby przekazywały prawdy wieczne, niekwestionowane, bezdyskusyjne, choć są one tylko pochwałą konkretnej osoby, napisaną w określonych okolicznościach i to na zamówienie.

Depersonalizacja szeroko rozumiana i pociągająca konsekwencje o fundamentalnym znaczeniu jest podstawową właściwością rytualnej poezji socrealistycznej, a z jeszcze większą dobitnością niż w wierszach o Bierucie ujawnia się w utworach poświęconych Stalinowi. Trzeba więc ze szczególną uwagą odnotować wyjątki od tej reguły. W bloku wierszy czczących urodziny Bieruta odstępuje od niej *List do Prezydenta Iwaszkiewicza*. Utwór ten, jak pozostałe z tego zespołu, budzi dzisiaj abominację, nie można jednak nie przyznać, że różni się na tle tej całości i w istocie jest jedynym, który można traktować poważnie. Właśnie poważnie podszedł do niego Tomasz Burek, poświęcając mu ciekawą analizę. Krytyk przyznaje, że utwór ten spełnia liczne dezyderaty poetyki socrealistycznej:

Autor cytowanego wiersza — pisarz o ustalonym już wtenczas autorytecie i nader poważnym dorobku, lecz pomimo to strofowany za estetyzujące kontemplatorstwo — zdaje się tu godzić i wewnętrznie identyfikować z narzuconym sobie a niezbyt pochlebnym wizerunkiem, szablonem zgoła. Szablonem grzesznego egotysty i pięk-

noducha, odwracającego wzrok od eposu dziejów zbiorowych ku zawieszonym w przestworzach siedmiobarwnym tęczom. Posuwa zaś gorliwą i przesadną autokrytykę swojej międzywojennej przeszłości tak daleko, że zapomina — bądź skutecznie udaje, że zapomina: by się tym surowiej oskarżyć i głębiej ukorzyć przed zwycięsko sprawującym wysokie urzędy Prostem Człowiekiem — zapomina więc o tym, iż zawsze jako pisarz wkleił się w spory z cudzymi mądrościami.<sup>13</sup>

Dalej Burek pokazuje, jak w tym wierszu słycać pogłosy międzywojennej poezji Iwaszkiewicza i jak odżywają w nim problemy, które w różnych postaciach i przy różnych okazjach powracały w jego twórczości. Mamy tu do czynienia z wierszem hołdowniczym, który jednak pozostał wypowiedzią spersonalizowaną. Ten właśnie fakt decyduje o osobliwej pozycji *Listu*: powstał on niewątpliwie po to, by spełniać nakazy i warunki socrealistycznego rytuału, ale jednocześnie je naruszył w jednym z najbardziej zasadniczych dla niego punktów. W konsekwencji stanowi spełnienie i przekroczenie równocześnie. Warto się temu nietypowemu zjawisku przyjrzeć dokładnie.

Przede wszystkim przekroczenie rytuału jeśli nie narzucała, to przynajmniej podpowiadała forma *épître*. List poetycki bowiem, gdy brany serio, a Iwaszkiewicz tak właśnie go potraktował, zakłada wyrazistość sytuacji nadawania i konkretność podmiotu, który w taki czy inny sposób zwraca się do adresata, a więc z nim się komunikuje. I czyni to w zasadzie na równej stopie — nawet gdy przekazuje dostojnej osobie wyrazy czci, a siebie przedstawia samokrytycznie. *List do Prezydenta* niewątpliwie spełnia podstawowe wymagania gatunku, rzeczywiście jest listem poetyckim, mieszczącym się w tradycji tej bardzo już sędziwej formy poetyckiej. Ujawnia się to ze szczególną wyrazistością, gdy się go porówna z innym utworem przesyłającym wyrazy hołdu Bierutowi — *Listem kwietniowym* Gaworskiego. Nie warto tu wspominać o różnicach kultury literackiej i poetyckiego kunsztu, te bowiem są oczywiste. Podmiot w wierszu Gaworskiego składa na ręce adresata różnego rodzaju przyrzeczenia i zobowiązania, nie wyraża jednak i nie rozgrywa żadnej swojej sprawy — nawet wówczas, gdy udaje, że to robi. Utwór ten trudno określić jako *épître* w klasycznym tego słowa znaczeniu. A w jakimś sensie jest on czymś w rodzaju niezamierzonej karykatury wiersza Iwaszkiewicza:

<sup>13</sup> T. Burek *Mądrość daremna*, w: *O twórczości Jarosława Iwaszkiewicza* pod red. A. Brodzkiej, Kraków 1983, s. 37–38. W związku z tym wierszem Iwaszkiewicza Balcerzan pisze o „depatetyzacji gatunku”, przy czym chodzi tu nie o *épître*, lecz o panegyryk (por. E. Balcerzan *Poezja polska w latach 1939–1965*, część I, Warszawa 1982, s. 152).

Każdy wie, Towarzyszu, że w Warszawie mieszkasz,  
 lecz ja poza Warszawą często Ciebie widzę  
 na zapadłych drożynach, zapomnianych ścieżkach,  
 gdy w jasnym płaszczu z twarzą od trosk ciemną idziesz.

[.....]

Moja pieśń jeszcze często nieporadna,  
 jak robotnica bez kwalifikacji.  
 Lecz, Towarzyszu, więcej o nią zadbam,  
 nakarmię sercem, uszlachetnię w pracy,  
 słowa, jak okna otworzę na oścież,  
 dla ludzkiej walki, troski i miłości.

[H. Gaworski *List kwietniowy*]

Można by powiedzieć: tak się w owych latach listy poetyckie pisywało — i sprawę zamknąć. Forma ta nie może jednak istnieć bez wyraźnie wskazanego adresata, naprowadza więc nas na następny problem o podstawowej doniosłości. A więc jak owego adresata w rytualnej poezji hołdowniczej (bo już nie tylko w *épitre*) przedstawiano, w jakie cechy go wyposażano, jak się do niego zwracano, na jakich pozycjach umieszczano? Sprawa wymaga szczegółowej analizy, już teraz jednak można stwierdzić, że ujawnia się tutaj ten sam problem, który wypłynął przy konstruowaniu podmiotu — problem relacji między ogólnym a szczegółowym, między tym, co podlega generalizacji, a tym, co pozostaje niekwestionowane jednostkowe. Rozwiązywany jest on jednak inaczej niż w przypadku poety. Poeta może o sobie nie mówić, może niejako siebie przemilczeć, usunąć w cień, maksymalnie ograniczyć lub niemal skazać na niebyt. Niczego takiego nie można uczynić z adresatem, jeśli pisze się utwór na jego cwałę. Stalin musi zostać Stalinem, Bierut — Bierutem, Dzierżyński — Dzierżyńskim, nawet skromniejszy Świerczewski nikim zastąpić się nie da, ani też w nikogo się nie przemieni. A to oczywiście musiało rzutować na właściwości tej produkcji wierszowanej. I tutaj właśnie zaznacza się kwestia: jak pogodzić hołdy składane wodzom, będące częścią fenomenu, który w okresie odwilży nazwany został eufemistycznie kultem jednostki, z niezmiennie obowiązującym w obrębie marksizmu-leninizmu kolektywizmem?

I tu właśnie wypływa kwestia tego, co nazwałem kodem personalnym komunizmu.<sup>14</sup> Jego ubóstwo i schematyczność dają o sobie znać także w tekstach panegirycznych i we wszelkiego rodzaju hołdach składanych

<sup>14</sup> Zob. *Wielka przebieranka*, w: *Nowomowa po polsku*, Warszawa 1990, s. 139.

wodzom. Jest to uniwersalna właściwość dyskursu komunistycznego, podporządkowująca sobie niemal w tym samym stopniu utwory poetyckie, co relacje pseudohistoryczne. Nawet mówienie o dyktatorze (i to w tak szczególnych momentach, jak rocznice przemienione w państwowe święta) nie ma prawa wykroczyć poza to, co wyznaczone zostało przez ideologię i zrodzony z niej rytuał. W konsekwencji wódz, któremu składa się hołdy, nie przestaje być figurą zdepersonalizowaną — i to niezależnie od tego, czy będzie to Bierut, Stalin (tak w poezji PRL-owskiej, jak w sowieckiej), czy ktokolwiek inny. Poeci nie idą oczywiście tak daleko, by traktować osobę wodza jako figurę na swój sposób wymienną czy przykładową, jako rolę, którą niejako przez przypadek odgrywa dana osoba. Gdyby tak się działo, socrealistyczny panegiryzm traciłby wszelki sens. Mamy tu do czynienia z procesem bardziej skomplikowanym.

Opiewany wódz przedstawiany jest jako ten, w kogo wciela się komunistyczny ideał człowieka, jako ten, którego biografia odpowiada wszelkim warunkom, jaki winien spełniać działacz komunistyczny, staje się przeto kimś w rodzaju tworu modelowego. Stały wątek we wszystkich przypadkach, w których było to możliwe, stanowiło podkreślanie proletariackiego pochodzenia bohatera; rozwodzono się nad tym, jak ciężkie życie, bieda, a wreszcie instynkt klasowy, wspomagany przez partię i nauki marksizmu-leninizmu, czynią go tym, kim się stał — przywódcą i bohaterem. Gdy było to niemożliwe, bo jednak nie wchodziło na ogół w konflikt tak jaskrawy z realiami biograficznymi, tworzono różnego rodzaju wątki zastępcze. Tak właśnie się działo w utworach poświęconych Dzierżyńskiemu, który — jak wiadomo — wywodził się ze środowiska, jakie w propagandzie bolszewickiej określano mianem polskich panów. Na przykład Leopold Lewin w obszernym poemacie o twórcy Czeka jako czynniki decydujące o wyborach życiowych bohatera wymienia czułość serca oraz pragnienie kontynuowania dzieła polskich bojowników o wolność (pojawiają się odwołania powstańcze).<sup>15</sup> Piewcy

<sup>15</sup> L. Lewin *Poemat o Dzierżyńskim*, Warszawa 1951. Ten obszerny utwór jest interesującym kuriozum nawet na tle poezji socrealistycznej, napisany bowiem został w nieposzlakowanym stylu powieści poetyckiej z lat wczesnego romantyzmu. Lewin zaprezentował niezły warsztat literacki pięciorzędnego poety z ubiegłego wieku (nie stosował nawet asonansów!). W pierwszej połowie lat pięćdziesiątych był on autorem płodnym, obsługującym sprawnie i terminowo wszelkie partyjne święta i wydarzenia polityczne (nie opuścił i tej rocznicy: napisał *Kantatę o Bierucie*), wydawałoby się więc, że powinien być



Bieruta, który nie wywodził się ze środowiska ziemiańskiego, tego rodzaju trudności nie mieli. Toteż wątek proletariacki podkreślano konsekwentnie, czynił to m. in. Ważyk w swym zakrojonym po epicku wierszu pochwalnym, pisany heksametrem:

Tak się zaczyna młodość ucznia, murarza, zecera.  
Za wózkiem wapna, za kasztą, nie dośpi, nie dojada,  
krąży w kółkach młodzieży szturmującej do nieba,  
krząta się, wiąże kółka. Świat mu się w oczach otwiera,  
ogromna masa ludzka w klasę i naród się zbiega.  
Armie stają w okopach. Zanim zecer z Lublina  
zdola przez wrzawę wojenną usłyszeć słowa Lenina,  
jak leninowiec układa na własną rękę ulotki  
mówiące prawdę o wojnie. Tak się zaczyna wiek męski,  
tropiony przez cztery policje, długo włóczony po celach,  
ale nigdy samotny. Partia wie i pamięta.

[A. Ważyk *Droga pokoleń*]

Opiewany przywódca staje się bohaterem przykładowym, a jego biografia — wzorem życiorysu działacza partyjnego. Świadczy o tym nie tylko ten wątek biograficzny, który tu uwydatniłem, ale sposób traktowania wszelkich elementów życia bohatera. Jego pochwały są równocześnie pochwałami partii komunistycznej (z tej racji, że takiego wodza wydała, ale też z tego powodu, że to on właśnie — wspaniały i niezrównany — stoi na jej czele). Bohater działa w sposób wzorowy, bo zrozumiał rządzące historią a wskazane przez partię prawa, ale też — na nie wpływa; jest wytworem historii, ale również — jej twórcą. Nad obrazem biografii bohatera ciążą ogólne założenia materializmu dialektycznego i historycznego, natrafiamy zresztą na nieustanne odwołania bezpośrednie do jego tez i zaleceń. Mamy tu więc do czynienia z tym samym problemem, który dał o sobie znać wówczas, gdy rzecz rozpatrywaliśmy od strony nadawcy. Także tutaj ujawniają się napięcia między tym, co ogólne, a tym, co szczegółowe. W wierszach poświęconych Bierutowi obserwujemy inwazję zdań ogólnych; nie jest to jednak właściwość tylko tego bloku utworów,

---

czołowym socrealistycznym wierszopisem, wychwalanym i nagradzanym. Stało się jednak inaczej, Lewin nawet wówczas laurów nie zebrał — i pozostał jedynie wierszy wyrobnikiem. Przypadek ten wydaje mi się ciekawy, gdyż pokazuje, że pewien typ epigonizmu, choć z ideologicznego punktu widzenia bez zarzutu i do usług wszelakich zawsze gotowy, nie spotkał się jednak wśród socrealistycznych prawodawców z aprobatą. O wierszach o Dzierżyńskim, zamieszczonych w antologii *Wieczny płomień* (opr. W. Woroszyłski, Warszawa 1951) pisze Z. Łapiński w wielokrotnie już przywoływanym szkicu (s. 85–90).

podobną tendencję do generalizacji zauważamy w całej poezji socrealistycznej, w tym także w utworach poświęconych innym herosom. Zdania ogólne to z jednej strony prawdy wynikające z biografii bohatera, z drugiej zaś — jego nauki, przekazywane wyznawcom, ludowi, klasie robotniczej etc. W wierszu Ważyka pojawiają się aforyzmy tego typu:

Kto patrzy oczami Partii, odsieje ziarno od plewy,  
błąd naprostuje, sprawców odetnie, nazwie ich po imieniu.

Inni autorzy idą w tej tendencji jeszcze dalej, obdarzają czytelnika całymi wiązkami prawd ogólnych:

Niezwyknięzony, kto zrósł się  
z tym, co szlachetne, co ludzkie.

Ten wejdzie słońcem w świat ruin,  
plebejskie szczęście zbuduje.

Wrogom ojczyzny przed światem  
wyznaczy ludzką zapłatę.

Dłonią upartą i męską  
ludziom przychyli zwycięstwo.  
[T. Kubiak 18 kwietnia 1892–1952]

Pierwszy z cytowanych dystychów odgrywa w wierszu Kubiaka rolę szczególną — jest jego incipitem i pointą, tworzy więc ramy, w które wprowadzona została pochwała Bolesława Bieruta. Tego rodzaju komunistycznych ogólników jest w tych wierszach co niemiara.

Ogólność nie zawsze jednak sprowadza się do tego rodzaju zdań generalizujących. Czasem ma nieco inną postać. W takich przypadkach uwaga panegirysty nie koncentruje się na osobie wychwalanej jako na indywidualności, skupia się na partii. Wiersz Woroszyńskiego jest jej namiętą pochwałą. Z różnych powodów, także dlatego, że przekazywała tego typu nauki:

Kto w ojczyźnie, jak nie jej wola,  
dał początek nowemu życiu?  
Ona była głosem, co wołał:  
„Czujny, czujny bądź, towarzyszu!”  
[W. Woroszyński *Sierpień*]

Utwór Woroszyńskiego dotyczy walki z imperializmem, titoizmem, odchyleniem prawicowo-nacjonalistycznym. I ta właśnie walka jest okazją do pochwały przywódcy partii, która w boju prym wiedzie:

To w jej bitwach, zmaganiach, trudach  
rosła kadra — mądra i mężna,

Ona

powołała

Bieruta,

by pod Jego wodzą zwyciężać.<sup>16</sup>

Już cytowane przykłady pozwalają zwrócić uwagę na fakt następujący: mimo krańcowej schematyczności w kształtowaniu nadawcy i adresata nie ma jednego obowiązującego wzoru wiersza panegirycznego. A więc, poeto, chwalić komunistycznego przywódcę możesz wprawdzie nie całkiem jak chcesz, ale mimo wszystko na różne sposoby. Czasem nawet pochwała może być ukryta, nie musi wyrażać się w bezpośredniej i jawnej konstrukcji retorycznej, właściwej panegirykowi. Wiersze Ważyka i Kubiaka bliskie są wywodowi biograficznemu, przedstawiają w poetyckim skrócie wzorcowy życiorys Prezydenta. Już inny charakter ma cytowany utwór Woroszyłskiego. Wychodzi on jakby z jednego elementu życiorysu, ze szczegółu — i nadaje mu sens ogólny. W pewnych przypadkach pojawia się przed wierszem wyjaśnienie, jakiego wydarzenia on dotyczy. Tak właśnie stało się w *Nocy noworocznej* Międzyrzeckiego: „W noc sylwestrową 1943–1944 odbyło się w Warszawie pierwsze zebranie Krajowej Rady Narodowej. Historycznemu zebraniu przewodniczył Bolesław Bierut”. Utwór ten jest czymś w rodzaju ballady na temat tego właśnie wydarzenia, już przedwstępnie charakteryzowanego jako historyczne, ballady odwołującej się do tradycji romantycznej (m. in. aluzje do Słowackiego). I tutaj także znajdzie się miejsce na pochwałę przywódcy:

Wolna Warszawo, przodownico śpieszna,  
Oni wieścili cię w czynach i pieśniach!

Nie szli do ciebie z romantycznej chmury,  
Lecz z głodnych przedmieść, z ubożego pola,  
A na ich czele syn tej ziemi, który  
Przez dym i ogień do ludu zawołał.  
A lud przyłączył ramiona swe mocne  
I słuchał głosów nocy noworocznej.  
[A. Międzyrzecki *Noc noworoczna*]

W konwencji bliskiej balladzie pokazywany ewenement nie jest jednak

<sup>16</sup> Charakterystyczne, że motyw kadr pojawił się nie tylko w tym wierszu. U Ważyka czytamy: „Niegdyś w murach Rawicza myślał, jak kadry ocalić”.

szczegółem, choćby jednym z wielu doniosłych wypadków w biografii herosa. Poeta nadaje wszystkiemu, co się w wierszu pojawia, wymiar symboliczny. Symboliczne jest miejsce — Warszawa<sup>17</sup> — ale przede wszystkim symboliczny jest czas. Noc noworoczna nie jest zwykłą nocą, zapowiada przyjście nowego czasu, nowej epoki. Wiersz o konkretnym wydarzeniu powinien zakładać — wydawałoby się — krótką perspektywę czasową, tutaj jednak dzieje się inaczej. Skoro opiewany fakt ma doniosłość historyczną, wprowadzenie rozległej perspektywy narzuca się samo. Tym bardziej że należy do socrealistycznych specjalności. Wiersz Międzyrzeckiego stanowi przejście do tej grupy utworów, w których perspektywa historyczna jest czynnikiem dominującym. Składają się na nią zamieszczone w zbiorze utwory Słonimskiego, Kamińskiej i w jakiejś mierze Słobodnika. Chodzi w nich o pokazanie czczonego działacza, ale też o wskazanie na „przyszłości zarys marmurowy” (formuła z wiersza Kamińskiej). Poetycka pochwała może być zakotwiczona w jakimś konkretnym przedmiocie, w takich przypadkach jednak dyskurs panegiryczny przekształca się w dyskurs historiozoficzny: autor rymuje nauki głoszone przez materializm historyczny. Zła przeszłość odchodzi, nadciąga świetlana przyszłość. Chwała więc maszynistom, którzy prowadzą parowóz dziejów (by nawiązać do sławetnej formuły Broniewskiego ze *Słowa o Stalinie*), a wśród nich także temu, którego dobre oczy patrzą z portretu wiszącego w klasie szkolnej:

Oto w ludu niepamięć, w mroki historii odchodzi  
 Orszak książąt i królów, panów wielmożnych i krwawych.  
 W szkole, z ramy portretu, oczy łagodne i czyste  
 Patrzą na młodość twoją. Oddać jej nie chcą zniszczeniu.  
 Wieków dawnych nie żałuj, lepszych masz dziś gospodarzy!  
 Twoja to Polska wyrasta w dźwięcznym przyspiewie kilofów.  
 [A. Słonimski *Portret Prezydenta*]

W wierszu Słonimskiego owo nadchodzenie świetlanej przyszłości pokazane zostało w serii wyświechtanych archetypicznych obrazów, zdumiewających niezależnie od wszystkiego u poety o dużym doświadczeniu i niewątpliwej sprawności warsztatowej:

<sup>17</sup> Rolę miejsca symbolicznego gra Warszawa nie tylko w tym wierszu, jest to w socrealizmie zjawisko o zasięgu szerokim, oczywiście nie tylko w utworach poświęconych Bierutowi. Warszawa staje się przestrzenią sakralną, w której zwycięża nowe. Z cyklu bierutowskiego charakterystyczny jest pod tym względem wiersz Kamińskiej *Warszawa*.

Dzisiaj, patrz! Chociaż droga trudna i mgłami zasnuta,  
 Ale już pachnie wiosną, ciepły wiatr wschodu ją przywiał.  
 Jeszcze błota i śniegi, ale już mrozy nie wrócą.  
 Sercu lżej, kiedy pierwszy podmuch przedwiośnia nadleci!  
 Łatwiej oczom i dłoniom, swobodniej oddychać płucom,  
 Słuchaj, słuchaj, jak szumi wiatr nadchodzących stuleci!

Podobnie dzieje się w opisowym wierszu Kamieńskiej. Deskrypcja pokazuje świat, w którym nadchodzi dobra przyszłość, a ten, kto stanowi przedmiot pochwały, pokazany jest w zakończeniu jako mityczny twórca nowych czasów:

Ten kto popiołom Warszawy rzekł: Wstaniez!  
 I narodowi: Buduj swą stolicę!  
 Wyrzeźbił imię swe w jej żywym planie,  
 Gdzie krok młodości tętni przez ulice.  
 [A. Kamieńska *Warszawa*]

Historycystyczny dyskurs podporządkowuje sobie opis — i staje się składnikiem panegirycznej całości, a aluzje do *Uspokojenia* Słowackiego osadzają ją w tradycji. W wierszu Słobodnika wymiar historiozoficzny wiąże się ze swoistym konceptyzmem:

W Łazienkach patrzą pustookie  
 Posągi na historię nową,  
 Co robotniczo-chłopskim krokiem  
 Idzie i śpiewa pieśń ludową.

Złożywszy serce swe w ofierze  
 Polsce od młota i od pługa,  
 Syn ludu zasiadł w Belwederze —  
 Gospodarz Polski i Jej sługa.  
 [W. Słobodnik *Syn ludu*]

I tu też ujawnia się zjawisko szersze, nazwę je właśnie konceptyzmem socrealistycznym. Wywodzi się ono z różnych źródeł. Zapewne i stąd, że panegiryki wierszowane, tak w wielu punktach ujednoczone i schematyczne, nie mogły jednak ograniczać się do powtarzania zaakceptowanych oklepanek, musiały się czymś wyróżniać. A najłatwiej to przychodziło wówczas, gdy mnożyło się dziwaczne pomysły, podporządkowane wielkiej chwalebnej opiewanego herosa trzeba było jakoś oryginalnie określać, a tutaj już tylko krok do swojego rodzaju konkursu na nazwania coraz bardziej wymyślne i niezwykle. Ów nazewniczy konceptyzm zgodny jest zresztą — jak się zdaje — z tradycją panegiryku jako

gatunku (jego historyk pisze o właściwym mu „elementie ostentacyjności lub manifestacyjności”<sup>18</sup>). Konceptyzm ów nie tylko jednak do panegirycznych nazw się sprowadza, niekiedy określa całą konstrukcję wiersza. Tak właśnie się dzieje w stylizowanym utworze Teofila Kowalczyka. Naśladowanie chwytów właściwych folklorowi prowadzi do efektów zgoła osobliwych:

Grzmi na roli traktor. Huczy kombajn w zbożu.  
Nie braknie już chleba i mąki w komorze.

Gdybym jak ten słowik latać mogła lekka,  
fruwiałabym co noc śpiewać Mu w Łazienkach.

Chciałabym się zmienić w szczerosrebrny księżyc,  
żeby mu Belweder w Warszawie osrebrzyć.

Nie jestem słowikiem, w księżyc się nie zmienię,  
lecz będę traktorem głębiej orać ziemię.

[.....]

Kiedy do Warszawy wycieczka się zbierze,  
ja bukiet z tych kwiatów złożę w Belwederze.

A gdy gwiazdy błysną ciemne iskrząc niebo,  
pomyślę — te gwiazdy niech błyszczą dla Niego.

[T. Kowalczyk *Piosenka ludowa*]

Zaiste, jest to już wyższa szkoła panegirycznej jazdy, ilość przechodzi w jakość, a panegiryk — w niezamierzoną groteskę. Wiersz Kowalczyka, graniczący ze śmiesznością, znajduje się jakby na krańcach możliwości, jakie otwierała poezja wprzęgnięta w służbę rytuału. Ich gama była zróżnicowana, pod pewnymi względami niezwykle wąska i uboga, tolerowała jedynie rozwiązania ściśle określone przez doktrynę i real-socjalistyczny obyczaj, pod innymi względami — stosunkowo szeroka i rozległa, dopuszczająca rozwiązania rozmaite, zróżnicowane, niekiedy nawet — zaskakujące. Ta dwoistość określa właściwości panegirycznej poezji rytualnej, w wysokim stopniu skonwencjonalizowanej, ale jednak dopuszczającej jeśli nie pewne innowacje, to pewne uduchowienia i niezwykłości.

Podporządkowanie poezji rytuałowi jest w okresie realizmu socjalistycznego głównym jej wyróżnikiem, właściwością podstawową, od której

<sup>18</sup> H. Dziechcińska *Panegiryk*, w: *Słownik literatury staropolskiej*, Wrocław 1990, s. 545.

zależą wszystkie jej cechy dalsze. W tym podporządkowaniu właśnie wyrażała się podległość literatury, a poezji przede wszystkim, działaniom propagandowym — a więc jej status. Zdarzały się oczywiście wiersze powstałe i rozpowszechniane poza komunistyczną liturgią zniewolenia i kłamstwa, dominowały jednak utwory pisane według obowiązującego terminarza. Analizowane jako przykład wiersze na urodziny Bieruta, zebrane w zbiorze, który potraktowałem jako punkt wyjścia i główną dokumentację, nie wyczerpują zjawiska, to pewne, dają jednak wyobrażenie o jego zakresie i właściwościach. Chodziło mi właśnie o uwydatnienie rytualności, jej roli i miejsca. Gdybym zamierzył pokazanie tego zjawiska w całej rozciągłości, musiałbym napisać obszerną pracę ogarniającą polską poezję socrealistyczną w jej żalösnej pełni.